

Burza modernizmu

bp Donald J. Sanborn

Kazanie wygłoszone
w IV niedzielę po Epifanii
30 stycznia 2022 roku

Tytuł oryginału:

The Storm of Modernism, by Most Rev. Donald J. Sanborn

<https://www.youtube.com/watch?v=1-DHfPzTIxo>

Cytaty z Pisma Świętego w tłumaczeniu pochodzą z Biblii Jakuba Wujka

Kazania można pobrać ze strony <https://kazaniapl.wordpress.com>

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzisiejsza Ewangelia (Mt 8,23-27) jest najważniejsza w stosunku do obecnej sytuacji w Kościele. Szalejące morze i wiatr to burza modernizmu, ale nic się z tym nie robi. Wydaje się, że nasz Pan śpi, ale oczywiście nasz Pan nie śpi. On jest Bogiem i doskonale zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co się dzieje, o wiele bardziej niż my, ale pozwala na wiatr i fale, podobnie jak na inne zło, które dotykało Kościół w przeszłości. Jednak my, podobnie jak apostołowie, mamy słabą wiarę, ponieważ uważamy, że nie powinniśmy być narażeni na taką burzę – jeśli Bóg jest z nami na tej samej łodzi – co jest błędem. Podobnie wszyscy apostołowie opuścili naszego Pana w czasie Jego męki i śmierci, mimo że dokonał wielu cudów, aby udowodnić swoje bóstwo. Św. Jan wrócił, aby być z Nim, kiedy umierał, ale też uciekł. Opuścili Go, chociaż przepowiedział im swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Św. Jan, św. Piotr i św. Jakub widzieli przemienienie naszego Pana zaledwie kilka tygodni przed Jego męką, a nawet kiedy święte kobiety powiedziały im o Jego zmartwychwstaniu, nadal w to nie wierzyli. Nasz Pan zganił ich za to. Ich wiara była słaba. Wasza wiara jest jak żarówka. Może świecić bardzo jasno lub może mieć bardzo małą moc. Zamiast więc martwić się o to, że Chrystus śpi podczas tego kryzysu, powinniśmy mieć wiarę, że jest On prawdziwym Mesjaszem i Bogiem, co nam wielokrotnie udowadniał swoimi cudami i prorocत्वami.

Tak więc Kościół katolicki udowodnił na przestrzeni wieków, że jest jedynym prawdziwym kościołem Boga. Uczynił to poprzez liczne cuda, heroiczne życie świętych i męczenników, przetrwanie wielu ataków, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych oraz zachowanie wiary bez błędu. Spójrz na zmienność protestantów. Tak wiele różnych kościołów i wierzeń. Istoty ludzkie nie potrafią wytrwać w prawdzie i w konsekwencji bez pomocy Ducha Świętego. Jeśli weźmiesz do ręki książkę z katolickim nauczaniem, to tak, jakby od czasów apostołskich aż do Soboru Watykańskiego II przemawiała jedna osoba. Nie ma co do tego cienia wątpliwości. Przez te wszystkie lata, we wszystkich tych dokumentach, w nauczaniu wszystkich tych papieży i biskupów – nie ma cienia wątpliwości – jest znak pomocy Ducha

Świętego: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20) i „Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy” (J 16,13).

Dlatego tak jak apostołowie zostali na łodzi skarceni za słabą wiarę, tak i my możemy zostać skarceni za słabą wiarę, jeśli również wyobrażamy sobie, że zginiemy. Naszemu Panu spodobałoby się usłyszeć: „Bez względu na to, jak bardzo szaleje morze, nie mamy się czego obawiać. Autor życia jest w naszej łodzi i może nas ocalić nawet w swoim śnie”. Tak samo nasz Pan chciałby usłyszeć od nas podobne słowa zaufania: „Bez względu na to, jak bardzo może się wydawać, że Bóg opuścił swój Kościół na rzecz jego wrogów, wierzymy, że zawsze jest z nim i że wykorzysta zło, aby wyszło na dobro”. Albowiem Bóg nie może dopuścić zła, chyba że wyciągnie z niego większe dobro. Tak jest zawsze w przypadku wszystkiego, na co pozwala. Przez swoją dobroć nie może na to pozwolić, chyba że osiągnie z tego większe dobro.

Czym więc jest to dobro, które prawdopodobnie Bóg wyciągnie z tej inwazji modernizmu na Kościół? Wierzę, że ma to na celu oczyszczenie katolików z nieczystości liberalizmu. Od XVIII wieku, a zwłaszcza od rewolucji francuskiej, kiedy społeczeństwa obywatelskie na całym świecie zdecydowały się na przyjęcie nowego pogaństwa pod postacią kultu człowieka, niektórzy katolicy, a nawet wielu katolików zostało skażonych, a nawet przesiąkniętych duchem humanizmu. Przyjęli światowe idee, liberalne idee i postawy, zachowując jednocześnie miano katolików. Można powiedzieć, że ta postawa rozkwitła w czasach św. Piusa X, kiedy to byli teolodzy podających się za katolików, którzy nawet zaprzeczali bóstwu Chrystusa. Św. Pius X stłumił ich, potępił i nazwał to modernizmem. Zrobił wszystko, co mógł, ale niestety jego następcy, papieże Benedykt XV, Pius XI i Pius XII, nie zastosowali tych samych środków przeciwko modernistom, co on. Byli więc w stanie, w ciągu tych lat, wzrastać i zając stanowiska władzy. Gdy Pius X ich powstrzymał, powiedzieli sobie: „Zostanemy w Kościele, nie wychodzimy z niego. Będziemy mieli swój dzień” i dokładnie to zrobili, dokładnie tak się stało. Zmiana Kościoła od wewnątrz. W ten sam sposób, w jaki rozłożyłbyś ser, aby zwabić szczury w swoim domu, tak, moim zdaniem, Bóg pozwolił Janowi XXIII, Pawłowi VI, Janowi Pawłowi II, Ratzingerowi

i Bergoglio, aby wyciągnąć modernistów z murów Kościoła i w odpowiednim czasie się ich pozbyć. Jednocześnie potwierdza wiarę tych, którzy naprawdę wierzą, bo trudno być katolikiem.

W latach pięćdziesiątych, kiedy byłem dzieckiem, wystarczyło przejść około ćwierć mili, aby zobaczyć taką samą Mszę, jaką widzicie tutaj. Odbywała się wszędzie, a w dużych kościołach odbywało się około dziesięciu Mszy dziennie. Było ich pełno. Łatwo było być katolikiem. Teraz jest ciężko. Trzeba pokonywać duże odległości. Wielu z was przeniosło się tutaj z innych stanów, aby mieć właśnie to, aby zachować wiarę. To jest dobre, ponieważ Bóg ćwiczy waszą wiarę. Kiedy coś jest trudne, staje się źródłem ćwiczeń i prób. Tak więc efektem pozbywania się modernistycznych szcurów jest też ta bardzo dobra rzecz, mianowicie katolicy przez ten kryzys doskonałą swoją wiarę. Nie pociąga ich bowiem ser modernizmu. Nie pociąga ich ta nowa religia. Uważają to za niesmaczne i uciekają od tego. Dlatego są tutaj. W ten sposób Bóg oczyszcza Kościół z modernistów i poprzez ciężkie próby potwierdza i umacnia wiarę tych, którzy są Mu lojalni. To jest wielkie dobro. Jest to niezbędne do przetrwania Kościoła jako prawdziwej i wiernej Oblubienicy Chrystusa.

Widzę to tak, że to wielkie odstępstwo od wiary nie mogłoby mieć miejsca inaczej. Św. Paweł w Drugim Liście do Tesaloniczan ostrzega tych Tesaloniczan, że powtórne przyjście Chrystusa nie jest bliskie, ponieważ zanim On przyjdzie, musi się coś wydarzyć (2 Tes 2,1-4). Jednym z tych wydarzeń jest wielkie odstępstwo od wiary. Drugim jest przyjście Antychrysta. Wydaje się niemożliwe, aby doszło do wielkiego odstępstwa od wiary, gdyby modernizm nie wpłynął, a raczej nie zaraził tych, którzy wyglądali na prawdziwych papieży, którzy zostali wybrani na te stanowiska. Bo gdyby życie toczyło się tak, jak za Piusa XII, gdyby ci papieży, ci fałszywi papieży byli rzeczywiście prawdziwymi papieżami broniącymi wiary, a katolicka liturgia byłaby nadal nienaruszona i wszystko toczyłoby się normalnie, czy doszłoby do wielkiego odstępstwa od wiary? Czy ktoś naprawdę poważnie zwróciłby uwagę na modernistów? Czy nie byłiby po prostu jakąś małą sektą? Myślę, że jedynym sposobem, w jaki było to możliwe, było pozwolenie na to. Musiało się to stać. Przepowiedział to św. Paweł. Stąd to wielkie odstępstwo, któremu, zgodnie z przepo-

wiednią, niewielu miało się oprzeć, jest czymś, czego powinniśmy się spodziewać.

Św. Paweł powiedział jeszcze coś bardzo interesującego. W tym samym liście. Zaraz po tym, jak przepowiedział wielką apostazję i Antychrysta. Powiedział: „Którego przyjdzie” - ma na myśli Antychrysta - „jest wedle skuteczności szatańskiej, z wszelką mocą i znaki i cudami kłamliwymi, I z wszelkiem zwiedzieniem nieprawości w tych, którzy giną” - słuchajcie teraz - „przeto, iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. Dlatego pośle im Bóg skuteczność oszukania, aby wierzyli kłamstwu” (2 Tes 2,9-11). Gdy mówi, że Bóg ich pośle, oznacza to, że pozwoli, aby tak się stało, ponieważ Bóg nigdy nie zamierza zła, ale pozwala, aby zło się wydarzyło dla większego dobra. Aby mogli uwierzyć kłamstwu. Św. Augustyn w swoim Mieście Boga mówi o tym w przypadku zatwardziałych grzeszników. Bóg faktycznie pozwala im mieć te same rzeczy, przez które grzeszą i potępiają samych siebie, co jest przerażającą myślą. Tak więc z tego problemu w Kościele łatwo jest dostrzec, jak można zaakceptować Antychrysta. Tak jak nasz Pan miał prekursorów, miał proroków i miał św. Jana Chrzciciela, tak Antychryst ma prekursorów, a największym prekursorem Antychrysta jest z pewnością religia Novus Ordo. Bergoglio nie jest w stanie powiedzieć niczego, co jest katolickie, ale jest bardzo zdolny do promowania wszystkiego, co nazywamy agendą przebudzenia. Jest zdecydowany w tej całej idei przekształcenia ludzkości w dogmatyczny humanizm. Widzieliśmy ostatnio, że chce stłumić nawet ostatnie ślady katolickiej wiary w ramach religii Novus Ordo, której ludzie się trzymają, a mianowicie tradycyjną łacińską Mszę pod auspicjami nowej religii.

Wydaje mi się, że Antychrysta jeszcze tutaj nie ma, ponieważ nie będzie go można nie zauważyć. Jednak widzimy, że świat jest przygotowywany na jego przyjdzie i że kiedy przyjdzie, nastąpi powszechna radość i zaakceptuje go ogromna większość istot ludzkich, co spowoduje wielkie prześladowania Kościoła. Zatem Bóg, aby objawić swoją chwałę, pozwoli na przyjdzie Antychrysta, wielką apostazję i działanie oszustwa, aby oczyścić jak złoto wiarę i miłość Boga w swoich prawdziwych naśladowcach. Bo to życie nie jest życiem pełnym przyjemności. Oczywiście mamy tu i tam jakieś przyjemności

i radości, ale głównym celem tego życia jest wypracowanie naszego zbawienia, aby – jak mówi św. Paweł – ukrzyżować nasze pożądliwości (Ga 5,24), aby wspiąć się na krzyż razem z naszym błogosławnym Panem w Najświętszej Ofierze Mszy Świętej. Jest to miejsce na udowodnienie naszej miłości do Boga poprzez posłuszeństwo Jego przykazaniom, bo wszyscy umrzemy i wtedy nasze prawdziwe życie, można powiedzieć, nasze życie wieczne, bez względu, czy będzie to niebo, czy piekło będzie przed nami. Jednak wszyscy zginiemy, wszyscy jesteśmy śmiertelni, tak jak rośliny i zwierzęta oraz wszystko inne, co widzimy w tym życiu – wszystko to przemija. Dlatego bardzo ważne jest nie to, abyśmy się cieszyli, lecz abyśmy udowodnili naszą miłość do Boga. Im bardziej Bóg nas kocha, tym bardziej będzie nas próbował, aby to udowodnić, aby to z nas wydobyć. Tak musicie rozumieć ludzkie życie. Nie próbujcie robić tutaj raj, bo upadniecie na twarz. Po prostu jest tutaj zbyt wiele grzechu, zbyt wiele problemów, zbyt wiele chorób i zbyt wiele smutku, aby kiedykolwiek próbować uczynić na tej ziemi raj.

Sobór Watykański II i jego konsekwencje są bardzo ważnym krokiem w kierunku przyjścia Antychrysta. Gdyby Kościół katolicki pozostał w doskonałym stanie, Antychryst nigdy nie odniósłby sukcesu. Kościół walczyłby z nim zębami i pazurami. Przytłaczająca popularność tej nowej ery, tej nowej religii i popularność tych, którzy ją głosili jak Bergoglio, powinna nam wskazać, jak gotowy będzie świat na humanistycznego, religijnego i świeckiego przywódcę. Widzimy także to przygotowanie w ogólnym rozpadzie społeczeństwa. Rzeczy, które 50 lat temu, z punktu widzenia moralności, byłyby uważane za dziwaczne i odrażające, teraz są uważane za normę i jeśli się na to nie zgadzasz, to z tobą jest coś nie tak. Widzimy obłęd panujący w społeczeństwie. Istnieje więcej niż jedna prawidłowa odpowiedź na zadanie matematyczne. Albo czy mężczyźni powinni stać się kobietami, czy kobiety powinny stać się mężczyznami. Te rzeczy 50 lat temu były uważane za absolutnie okropne, a teraz są akceptowane i oczekuje się, że się z tym zgodzimy. Świat jest chory. To niesamowite. To szaleństwo. Jest to bardzo zły znak, znak przygotowywania się na przyjście Antychrysta. Straciło znaczenie nawet prawo naturalne, utracono zdolność używania rozumu. Spójrz na samozadowolenie kogoś takiego jak Bergoglio. Jak ktokolwiek może o nim myśleć ja-

ko o wyznawcy katolickiej wiary, kiedy maszeruje on z Pachamamą, nieczystym, brudnym bożkiem wokół bazyliki św. Piotra i składa na ołtarzu, na głównym ołtarzu bazyliki św. Piotra, który stoi tuż nad grobem samego św. Piotra, ofiary dla Pachamamy?!! Jak ktokolwiek może uważać, że ten człowiek ma w duszy katolicką wiarę? Mimo to jest uważany za bardzo wielkiego człowieka. To bardzo niebezpieczne.

Są to przypuszczenia co do przyczyny naszego wzburzonego morza i pozornego snu Chrystusa. W Starym Testamencie były takie przypadki. Jeśli spojrzycie na szósty rozdział Księgi Sędziów – myślę, że czytaliście o Gedeonie – Amoryci najechali teren, który jest teraz Izraelem, gdzie żyli Izraelici i prawdziwi wierni musieli uciekać w góry, bo nieprzyjaciel zajął cały teren. Było to krótko po tym, jak przybyli do Ziemi Świętej pod rządami Jozuego. Anioł ukazał się Gedeonowi i powiedział, że Pan jest z tobą, a Gedeon odpowiedział czy spojrz na naszą sytuację, spojrz na to, co musimy znieść. Czy jest z nami? Wtedy anioł polecił mu zrobić pewne rzeczy, aby pokonać Amorytów. Wezwał do ataku armię Gedeona na pancerne wojska Amorytów. Pojawiło się 30 tysięcy żołnierzy, a Bóg przez jakieś instrukcje wydane Gedeonowi przyjął tylko 300 z nich, co stanowiło jeden procent. Zrobił to, aby pokazać, że zwycięstwo Gedeona nad Amorytami nie było zwycięstwem 30 tysięcy ludzi, ale zwycięstwem Boga. 300 żołnierzy własnymi siłami nigdy nie pokonałoby Amorytów, ale Bóg poinstruował ich, aby zrobili pewne rzeczy, żeby ich wypędzić i 300 z nich wyparło ogromną siłę Amorytów, ponieważ Bóg zawsze chce pokazać swoją moc, a nie ludzką. Dla naszego dobra chce nas upokorzyć. Prorok Habakuk również skarżył się w swoim proroctwie, że Bóg opuścił swój lud, ze względu na ówczesny stan Izraelitów.

Nie jest to więc coś zupełnie nowego, ale pewnych rzeczy powinniśmy się nauczyć. Po pierwsze w każdym przypadku powinniśmy mieć wiarę, oczywiście silną wiarę. Po drugie, nie powinniśmy iść na kompromis z błędem, co niestety popełniło wielu walczących z modernizmem. Albo jest katolikiem, albo nie jest. Albo Sobór Watykański II jest ciągłością katolickiej wiary, albo nie jest. Nie ma pomiędzy tym szarości, a próba znalezienia szarości z pewnością jest błędem. Jeśli

jest to ciągłość, idźmy za tym. Jeśli to nie jest ciągłość, nienawidźmy tego całym sercem tak bardzo, jak całym sercem kochamy Boga, ale nie ma pomiędzy tym szarości. Nie powinniśmy dążyć do bycia boczną kaplicą tradycji w modernistycznej katedrze, jak niektórzy starali się to robić. Powinniśmy wykląć i unikać tych, którzy to rozpowszechniają. Powinniśmy nazwać ich heretykami. Powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby krzewić wiarę i odciągać innych od modernizmu. Najskuteczniejszym sposobem na to jest szkolenie wiernych księży, ponieważ w takiej sytuacji ksiądz całe życie jest antymodernistą. Praktycznie wszystko, co robi, myśli i mówi, jest antymodernistyczne. Jego kapłaństwo jest określone przez reakcję na tę herezję. Dlatego nieustannie głosi, nawet swoim przykładem, nawet gdy prowadzi z tobą osobistą rozmowę. Sam jego przykład i sposób, w jaki się zachowuje, jest dla was głoszeniem świętej wiary. Najskuteczniejszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to nie tylko przyczynić się do szkolenia księży, lecz zostać księdzem. Poświęcić całe swoje życie na walkę z tą herezją. Wielu przed wami zrobiło to samo, aby walczyć z herezjami i oddało życie w walce z herezjami. Dosłownie zginęli w walce z herezją.

W końcu nieporozumienia pomiędzy... ponuro jak w dzisiejszej sytuacji. Nie jest już tak ponuro, jak 20 czy 30 lat temu. Pamiętam rok 1975, gdy zostałem wyświęcony. Odprawialiśmy Msze w halach VFW¹ i garażach. Nie było kościołów, ławek i ołtarzy, nie mówiąc o niczym podobnym do tego, co można zobaczyć tutaj lub w innych miejscach. Jeśli było 20 osób, to już był tłum. Gdy w tamtym czasie sprzeciwiłeś się Soborowi Watykańskiemu II, byłeś Marsjaniem, ponieważ wtedy sprawy nie były tak jasne, jak są teraz. Byłeś uznawany za wyrzutka, jakąś dziwną osobę. W tym kraju, a nawet w Europie było zaledwie kilku księży. Bardzo się to rozwinęło, co jest bardzo dobre. Tak więc prowadzimy seminaria i klasztory. Rozprzestrzeniło się to bardzo, co jest dobre. Nie jest więc tak ciemno, jak się wydaje.

Także nieporozumienia wśród wiernych katolików nie powinny zniechęcać. Pozwólcie, że o tym powiem. Przede wszystkim te niepo-

¹ VFW - ang. *Veterans of Foreign Wars* – amerykańska organizacja zrzeszająca weteranów wojen prowadzonych przez USA za granicą – przyp. tłum.

rozumienia powstają z powodu braku autorytetu. Celem autorytetu jest rozstrzygnięcie nieporozumień. Jest to prawdą zarówno w społeczeństwie obywatelskim, jak i w Kościele. Między księżmi zawsze były nieporozumienia. Nie w kwestii wiary, ale w sprawach teologicznych, które z wiary wynikają. Tak więc jezuita i dominikanin walczyli od początku istnienia jezuitów, czyli mniej więcej od połowy XVI wieku. Walczyli ze sobą. Walczyli o wszelkiego rodzaju kwestie teologiczne. Kiedy czyta się o nich w książkach teologicznych, dominikanin jest po jednej stronie, a jezuita po drugiej i wzajemnie uważają, że druga strona jest w błędzie oraz wiele problemów. W XVI wieku zrobiło się tak gorzko, że papież Sykstus V powiedział, że nie można nazywać się nawzajem heretykami. Potem słynny teolog Garrigou-Lagrange, który został powołany do jakiejś komisji w Watykanie, powiedział, że jest tam wielu członków Towarzystwa Jezusowego i byłem zaskoczony, jak dobrze się dogadywaliśmy. Tak więc kontrowersje były zawsze, lecz świeccy o tym nie słyszeli. Jest to rzecz, o której należy wiedzieć, ponieważ jest wiele rzeczy, które nie są zdefiniowane ani przez Kościół, ani przez Pismo Święte. Istnieją kwestie teologiczne, które wymagają wyjaśnienia, co do których istnieje pewna różnica zdań. Wielka wojna między jezuitami a dominikaninami toczyła się o łaskę uczynkową. To wtedy papież Sykstus V powiedział, że nie możecie się nazywać heretykami, możecie walczyć, ile chcecie, ale nie możecie się nazywać heretykami. Tak więc to nic niezwykłego. Te kontrowersje nie dotyczą wiary, lecz zastosowania kwestii wiary, ponieważ w przeszłości teologowie nigdy nie uważali tego za możliwe. Odstępstwo od wiary, nauczanie herezji przez fałszywego papieża itp. Nigdy nie uważali tego za możliwe. Powiedzieliby, że Bóg nie pozwoliłby na coś takiego. Jednak pozwolił! Tak więc nigdy nie zostawili nam instrukcji co robić. Z ich wypowiedzi czerpiemy więc różne zasady, które stosujemy w danej sytuacji i tu pojawia się pewna różnica zdań.

Wszystkich ludzi, których nazywamy tradycjonalistami, którzy w taki czy inny sposób sprzeciwiają się modernizmowi, łączy wyznawanie tej samej katolickiej wiary. Mają jedność wiary. Wszyscy recytują to samo Credo. Wszyscy wierzą we wszystkie doktryny Kościoła katolickiego. To jest katolicka jedność wiary. Novus Ordo nic z tego nie ma! W religii Novus Ordo nie ma jedności wiary. Jedyne, co

mają, to jedność struktury. Wciąż funkcjonują diecezje, zakony itp. Funkcjonują tak, jakby nigdy nic się nie stało. Są jak maszyna. Jest tam pewna jedność, lecz General Motors też ma tę jedność, podobnie jak General Electric. To funkcjonujące społeczeństwo lub maszyna, ale nie mają jedności wiary, która jest prawdziwą jednością Kościoła katolickiego, ponieważ każda instytucja może funkcjonować.

Jeśli ci wierni katolicy w jakikolwiek sposób błędzą, robią to z czystym sumieniem. Oni nie zamierzają trzymać się błędu, nie mają zamiaru w żaden sposób zaprzeczać wierze, błędzą z czystym sumieniem. Uważają: cóż, wszyscy tak robią. Bez względu na to, jak bardzo bym się z kimś nie zgadzał, nigdy nie powiedziałbym mu, że błędzi z powodu nieczystego sumienia lub że chce się nie zgadzać z Kościołem katolickim. Musi więc istnieć pewna tolerancja i miłosierdzie, tolerancja dla wszystkich tych problemów, ale jednocześnie nie powinniśmy rezygnować z dążenia do prawdy.

Nie powinniśmy rozkładać rąk i mówić, że to nie ma znaczenia – wystarczy Msza i Różaniec. Nie. Kościół katolicki zawsze musi wyjaśniać prawdy wiary. Dlatego mamy doktorów Kościoła. To dlatego ich duże tomy po łacinie zapełniają katolickie biblioteki, dlatego są kanonizowane, dlatego ojcowie Kościoła wyjaśniają Wcielenie i Trójęcę wieloma pismami. Powiedział to św. Paweł. Musisz to robić. Tak więc nie możesz po prostu ukryć się przed tymi rzeczami. Musisz robić wszystko, żeby odkryć prawdę.

Co więc powinniśmy powiedzieć naszemu Panu w tej kołyszącej się łodzi? Panie ratuj nas – tak, giniemy – nie.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.